

Dlaczego drzewa nie mówią nic

- Mamo! Zrób mi kakao!

- A ja chcę płatki z mlekiem!

- Dobrze, już robię – odpowiedziała ze spokojem mama, mimo że preferowała, by dzieci witały ją o poranku w inny sposób.

To był dzień jak każdy inny w tygodniu roboczym. Pobudka o 6.00, sprawdzić, czy u Antosia wszystko w porządku, śniadanie dla dzieciaków przygotować, drugie śniadanie do szkoły, przypomnieć o myciu zębów, zabraniu plecaków (i pana Stuarta) ... a gdzie chwila, żeby kawkę wypić, rozsiaść na ukochanej kanapie, wysłuchać porannych wiadomości? Dobrze, że chociaż mąż o całusie i tym pogodnym „Miłego dnia słoneczko” nie zapomniał. Z kolei jedyne, o czym dzieci nie zapomniały, to narobić wielkiego rabanu, nieporządku i chaosu..., ale jak tu ich nie kochać, kiedy oczy im się świecą, jak gwiazdy na niebie, uśmiechy jak świeżo z drzewa zerwane, dojrzałe i soczyste banany, szczerbate. Taki obraz zapewnia mamę, że jej dzieci są szczęśliwe. Właśnie! Jak o dzieciach mówimy, trzeba sprawdzić, co u Antosia.

- Aaa kotki dwa, szarobure oby dwa aa – śpiewając mama witała Antosia.

Antoś to takie pocieszne dziecko. Maluszek jeszcze nie podnosi główki, a już przyprawia mamę o zawrót głowy! Zresztą nie tylko ją. Franek cieszy się z brata, w końcu jak trochę podrośnie będzie miał z kim „kopać piłę”. Myszka co prawda bardziej cieszyłaby się z siostrzyczki, ale w braciszku zakochała się od pierwszego wejrzenia i doszła do wniosku, że też może udawać się z nią i panem Stuartem na herbatkę.

Codzienny rytuał poranny odbębniiony. Dzieci wyprawione do szkoły. Teraz można wypić kawkę w spokoju. Sofo! Mamusia przyszła.

Jesteś niezawodna Sofo, tyle lat u nas w domu spędziłaś, tyle pupek wysiedziało się na twoim obiciu z rudej skóry bydlęcej. Tyle rąk opierało o nieskażony rysą narożnik z litego drewna świerkowego, a Ty wciąż nam służysz najlepiej, jak potrafisz. To niezwykle.

- Chyba się zdrzemnę na moment, aaa – ziewając mama zdjęła papcie i ułożyła się wygodnie w ulubionej Sofie.

Zdrzemnij się mamo, a Sofa ukołysze Cię do snu, tak jak kołysała, kiedy byłaś dzieckiem. Odpocznij sobie mamo, a Sofa opowie Ci bajeczkę.

- Szefowo, Pani już zasnęła?
- Tak, czułam, jak drgnęła. Chyba spokojnie śni.
- No i dobrze, Franciszek i Antonina ostatnio spędzają jej sen z powiek.
- Za to Panu można chylić czoła! Zawsze potrafi poprawić Pani humor, szlachetny człowiek.
- Z Paniczem Antonim w porządku tam na górze?
- Tak, ma się świetnie! Szafa grająca śpiewa łagodnie „Kołysankę - Iskiereczkę”. Panicz ją uwielbia.
- Wspaniale moi drodzy, wspaniale. Spisujecie się dziś na medal.
- Dziękujemy Szefowo! Spełniamy jedynie swój obowiązek i przeznaczenie.
- Tak trzymać szeregowy Kredens! Bardzo dobre podejście, chwalić dużo, dużo chwalić! Majorze Okno! Proszę się uchylić nieco, wpuśćmy tu trochę świeżego powietrza, niech Pani sobie odetchnie.
- Tak jest Madame! – Okno gwałtownie przytaknęło, otwierając się szeroko, wpuszczając do Domu świeże powietrze, przynosząc zapach polnych kwiatów. Pani go uwielbiała.
- Bardzo dobrze kapralu, bardzo dobrze. To mi się podoba – od rana generał Sofa chwaliła swoich podwładnych bardziej niż zwykle. – Spocznij, moi drodzy. Chwila przerwy nam wszystkim się przyda – zakończyła poranną odprawę, jednak nie była już tak wesoła jak dotąd.
- Generale!
- Słucham pułkownika Stół!
- Generale, czy wszystko w porządku? Może mogę pomóc? – zapytał z niekłamaną trwogą o Sofę pułkownik Stół.
- Nic nie jest w porządku pułkownika, właśnie w tym tkwi największy problem i nie można mu zaradzić – melancholijnie odparła generał.

Sofa znalazła się w Domu pierwsza, pierwsi Państwo kupili ją na pchlim targu. Miejscu, gdzie każdy niechciany mebel chce trafić, traktuje to miejsce jak drugą szansę, szansę na Dom. Państwo o nią zadbali, odnowili, ukochali. Sofa zmieniła podejście do ludzi dzięki nim. Zawsze traktowała ludzi jak egoistyczny i niewdzięczny twór znajdujący się w drewnianej hierarchii wartości poniżej paneli podłogowych. Rodzina, do której trafiła, okazała się być

inna. Miała dwie cudowne córeczki, jedną już w nastoletnim wieku, drugą nowo narodzoną. Tą drugą jest Pani, choć dorosła i założyła własną Rodzinę, nie ma zamiaru zmieniać lokum. Dom dla niej jest jeden na zawsze. Szkoda, że siostra Pani tego nie rozumie. Pani kocha swój Dom. Sofa też ją kocha, w końcu od małego bobasa uczestniczyła w jej wychowywaniu. Uwielbia, gdy Pani kładzie się na nią, aby odpocząć. Tylko teraz jakoś tak posmutniała. O co chodzi pani Sofo? Powiedz panu Stołowi.

Pułkownik Stół drugi w kolejności trafił do Domu i łączy go z Sofą prawdziwa przyjaźń. Nie lubi Sofy smutnej, marszczy jej się skórzane pokrycie a drewniany szkielet zaczyna skrzypieć.

- Szeregowy Radio! Rozweselcie generał Sofę.

- Tak jest pułkowniku! – bezzwłocznie odparło Radio i wydało z siebie łagodne melodie ukochane przez Sofę.

- Dziękuję pułkowniku, dziękuję szeregowy. Niestety tym razem i Armstrong nie pomoże. Muszę zakomunikować stan wyjątkowy. Doszły mnie niepokojące słuchy o brutalnej wycince pobliskiego lasu. Nie ukrywam, ta sytuacja całkiem mnie rozbiła.

Meble w mig posmutniały, nie wszystkim udaje trafić na tak wspaniałych ludzi, jak im. To przygnębiające, lecz niestety prawdziwe.

- Nie martw się mamusi! – pocieszał Sofę malutki Podnózek.

Sofa jest mamą Podnózka od zawsze, w komplecie trafili do Domu. Niestety tatę – Fotel, kupiono osobno, a nie w zestawie i na zawsze rozdzielono. Sofa nie lubi o tym sobie przypominać, żelazna dama. Podnózek był jeszcze taki malutki i niczego nieświadom.

- Dziękuję kochanie, zawsze potrafisz mnie pocieszyć.

- Mamooo, a opowiedz mi bajeczkę?

- Którą słoneczko?

- Tę, co to się bardzo źle zaczyna, ale gdyby nie ten wstrętny początek, to koniec byłby zupełnie inny.

A trzeba powiedzieć, że koniec tej historii jest wyjątkowo dobry.

- Tę bajeczkę mogę ci opowiadać bez przerwy, słoneczko. Moja ulubiona historia napisana przez życie. Nie zaczyna się od słów: „Za górami, za lasami”, bo akcja rozpoczyna się właśnie w Lesie, pobliskim, z którego wszyscy pochodzimy. Podczas corocznej jesiennej

ścinki drzew. Był to wyjątkowo słoneczny okres, jednak jednego dnia ni słońce, ni śpiew ptaków nie pomogły w zamaskowaniu mrocznych fluidów unoszących się w powietrzu. Las zamieszkiwało tysiące drzew oznaczonych do ścinki. Jedne były chore, drugie przeżarte przez korniki, inne zaznaczone z tradycyjnego, ludzkiego widzimisię. Świerk Matka rośla na granicy drzew przeznaczonych i nieprzeznaczonych do krwawej rzezi. Chociaż miała już swoje lata wiedziała, że nie jest zagrożona. Była najwyższą wśród świerków, zawsze zdrową, bez jednego parszywego korniczka. Nigdy nikomu niczym nie wadziła. Nikt się nie rozbił o jej konar, nikt się nie powiesił na jednej z jej gałęzi, nikt nie potknął o korzeń wystający z ziemi, idąc na spacer popołudniową porą. Dawała schronienie ptakom, kamuflowała ich gniazda, szczególnie lubiły ją wiewiórki. Pachniała najpiękniej z całego lasu, tak świeżo, tak jesiennie, tak świerczyście. Drwale rozpoczęli ścinkę o świcie. Rąbali drzewa chore z głową, traktowali je jak przyjaciółki, nie chcieli, aby się męczyły. Pozostałe drzewa były wdzięczne doświadczonym Drwalom, zawsze dobrze wykonywali swoją pracę. Najpierw chore, potem z kornikami, a z całkiem zdrowymi mieli problem, byli zwykli je omijać. Świerk wiedziała, że nawet gdyby została oznaczona, Drwale nie zrobiliby jej krzywdy. Nie raz, podczas upalnej letniej ścinki, dawała im cień i tlen, tak potrzebne przy letnim wyrąbie drzew. Wszystko szło jak z płatka. Pomyślnie i bezproblemowo. Drzewa zdążyły pożegnać koleżanki przed ścięciem i rozstać się z nimi bez oporów. Jednak... Nie wiedziały, że do ekipy Drwali dołączył Nowicjusz. Nowicjusze są najgorsi, jeszcze nie są świadomi, jak wiele drzew bezpodstawnie ginie. Niepostrzeżenie oddalił się od załogi. Widać było, że chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Przygnębiające były jego egoizm i arogancja, z których śmiali się koledzy współpracownicy. Niedoświadczony i nieświadomy zabrał się za ścinanie drzewa o największym konarze. Było całkiem zdrowe, również nie wyrządziło nikomu krzywdy, nie było potrzeby, aby je ścinać. Nazywano je Grubą Dębicą. Zamachnął się i zatopił nikczemne ostrze siekiery w jego wnętrzu. Drwale nie słyszą żalosego łkania Drzew, a może nie chcą słyszeć? Odgłos wydany przez tamto drzewo wystraszył doszczętnie Świerk Matkę, która zaczęła obawiać się o swój byt, bo ścinane właśnie przez Nowicjusza – nieudacznika drzewo znajdowało się nieopodal niej, a swoim konarzyskiem w mig wyrwałoby ją z ziemi bez najmniejszego problemu. Drwale zajęci swoją stroną lasu nie zwrócili w porę uwagi na to, co się dzieje z Grubą. Dębica cierpiała, wydawała z siebie paraliżujące jęki, nie chciała umierać, to jeszcze nie był jej czas. Nie rozumiała, dlaczego ten człowiek jej to zrobił, skoro zawsze dawała ludziom to, co najlepsze, traktowała jak przyjaciół, chroniła. Teraz jest bestialsko ścinana, upokorzona, łkająca od pierwszego zamachnięcia. Nowicjusz przyglądał się jej bacznie, tak jakby chciał określić, czy zadał wystarczająco duży ból. Wstąpił w niego jakby jakiś bies, szał ogarnął i nie był świadom do końca, co czyni. Bezsensownie i energicznie zaczął wymachiwać siekierą jak opętany. Postawił sobie za cel zrąbać drzewo przewyższające jego możliwości. Dębica była twarda, choć jej żywicowe łzy strumieniami

chlapały nieudacznika. Łzy nie są złe Dębico, nie są złe. Drzewa może z zewnątrz wydają się niezniszczalne, ale w środku rozpaczliwie błagają o litość. A pomoc nie nadejdzie. Nikt nie zrekompensuje wydartych słoje, utraconej żywicy i rozkwaszonej kory tak tętniącej życiem do niedawna. Wreszcie, w którymś momencie, jeden z Drwali zauważył zniknięcie nowego. Gdy spostrzegł, że bestialsko ścina Dębicę, rzucił się w jego stronę, wiedział bowiem, że czego by nie zrobił, nie uratuje już tak ważnego pomnika przyrody. Chwycił Nowicjusza za ramię, a ten o mały włos nie wbił mu siekiery w czołową część czaszki. Drwal trzymał nowego za chabety mocno tak, aby już żadnej istocie żywej krzywdy nie zrobił. Niestety... było już za późno. Młody był na tyle bezczelny, że w ostatniej chwili popchnął drzewo ku upadkowi. Drwal mógł tylko patrzeć, jak Dębica dostojnie opada, gruchotając wszystkie gałęzie z traskiem podobnym odgłosowi łamiących się kości, przewracając na glebę wiele innych, mniejszych pobliskich drzew, łącznie ze Świerkiem Matką. Matką nieprzygotowaną na śmierć, Matką zupełnie wystraszoną, Matką postawioną pod ścianą, zdziesiątkowaną. I tak upadła Świerk Matka, niewinna po wszystkie sęki, nic nikomu w życiu złego nierobiąca. Zginęła śmiercią godną zwyrodnialca mordercy. Drwale honorowo ułożyli Matkę w ostatnią podróż. Nowicjuszowi krzywdy nie zrobili, wiedzieli, że niczym swojej straty nie zrekompensują. Z Matki powstało drewno wysokiej jakości i meble potomne równie porządne. Mam szczęście Słoneczko, wiesz?

- Wiem mamo. Jesteś ze Świerku Matki.

- Jestem ze Świerku Matki synku i jestem z tego dumna – zakończyła Sofa, ponieważ Pani zaczęła wykonywać gwałtowne ruchy. To oznaczało, że ma zamiar wstać. Wstała. Przeciągnęła się. Rozprostowała nogi.

- To niezwykle jak dobra jesteś Sofo. Tyle przeszłaś, a wciąż dajesz mojej rodzinie ciepło i bezpieczeństwo. Przepraszam za te wszystkie niekontrolowane kopnięcia, ale sama wiesz, że to czyni drzemkę jeszcze wygodniejszą.

„Wiem droga Pani, wiem” – Sofa jedynie pomyślała.

- Dziękuję Ci Sofo za chwilę oddechu. Teraz lecę sprawdzić, co u naszego małego turkucia podjadka.

„Leć Pani, leć i wróć na drzemkę, wróć”.